

O słuszny rozkład odpowiedzialności.

P. Henryk Bezmąski zamieścił w „Robotniku” artykuł wstępny, w którym podkreśla szablony i lekkomyślne oskarżanie sejm, jako źródła wszystkiego zła. — Tymczasem, jak wiadomo, inne czynniki — rząd, władze administracyjne, opinia publiczna — tak że nie są na wysokości zadania i zasługują na surowe zarzuty.

Autor przytacza szereg przykładów, iż potrzebne ustawy, już oddawna uchwalone przez sejm, nie wchodziły w życie skutkiem opieszałości ministerstw, którym nie pilno wydać stosowne rozporządzenie wykonawcze. Sejm wykonywał kontrolę nad czynnościami rządu, lecz — ubolewa autor — „jest dziś tajemnicą poliszynela, że rząd na interpelacje posłów i senatorów nie odpowiada”. Przytaczając na poparcie tego zdania kilka przykładów, publicysta „Robotnika”, dochodzi do konkluzji, że sejm nic tu nie zawinił, tylko rząd nie spełnił swych obowiązków.

„Opinia publiczna — czytamy w zakończeniu — milczy. A gdy pewnego dnia oburzy się znowu, albo zapala gniewem z powodu niedomagań politycznych czy społecznych naszych czasów — poszuka sobie sejm, jako obiektu gniewu czy niezadowolenia”.

Niepodobna odmówić autorowi słuszności, gdy protestuje przeciw jednostronnej krytyce sejm, i do maga się, aby w danym razie rozróżniano istotnych winowajców.

Trudniej wszakże zgodzić się, iż sejm spełnia należycie swe zadanie, jeżeli poprzestaje na biernej roli i pozwala lekceważyć swe wysokie prerogatywy. — Wszak do sejm należy władza nad rządem, a pośrednio nad wszystkimi podlegającymi mu organami. A więc nietylko rząd jest winien, gdy przetrzymuje gotowe ustawy, gdy nie odpowiada na interpelacje i puszcza mimo uszu sejmową krytykę nadużyć administracyjnych.

Jeżeli większość sejm popiera w tym razie rząd i zamyka usta mniejszości, to oczywiście wolno z tego uczynić zarzuty sejmowi — przedewszystkiem większości, lecz również rozważyć krytycznie stanowisko mniejszości, która także często nie jest bez winy.

Stokrotnie ma rację autor, gdy występuje przeciw skupianiu całej odpowiedzialności na sejmie, gdy nawołuje do pamiętania o rządzie, o władzach administracyjnych, o opinii publicznej. O tej ostatniej da się powiedzieć bardzo wiele niepocholeńczego; można nawet stanowczo twierdzić, że gdyby opinia nasza była inna, wywarłaby wpływ uzdrawiający na sejm i na wszystkie instytucje.

Z tem wszystkim niesłuszna

się nam wydaje zasada, że skoro winni są dokoła ci i owi, to nie należy krytykować i oskarżać sejm. Można i należy to robić zawsze, ilekroć chodzi o krytykę rzeczową, o zarzuty konkretne, zaczerpnięte z rzeczywistości sejmowej. Innym razem mówi się o rządzie, jeszcze innym o opinii publicznej. Uniwersalnego winowajcy nie ma, byłby nim chyba cały naród, ale i tutaj właściwy rozkład odpowiedzialności nie mógłby być pominięty.

Sejm jest centralnym kierownictwem organem władzy państwowych oraz opinii publicznej — z tej roli płynie wielka odpowiedzialność, a więc i prawo do krytyki.

Odzywały się u nas ostatnimi czasy pewne głosy przeciw krytyce sejm, którą uważały jakoby za wodę na młyn reakcji i rodzimego mussolinizmu. Tego rodzaju obronę sejm demokracja musi odrzucić z całą stanowczością. — Wszak jej zasada wymaga odpowiedzialności wszystkich władz i urzędów — z jakiej racji mógłby się od niej uchylić sejm, któremu tak wiele w ustroju naszym „dano”, i od którego przeto wolno też wiele wymagać. Zresztą rzeczowa krytyka nigdy nie uważa sejm za jakąś całość wyodrębnioną od społeczeństwa i tem samem rozciąga swe zarzuty na wyborców, którzy go obdarzyli mandatami, na partie, których emanacją są od powiednie kluby sejmowe, wreszcie na opinie publiczną, której zdrowa reakcja lub marazm w sposób widoczny odbijają się na postępowaniu jej mandatariuszów. Krytykując sejm, krytykujemy samych siebie, krytykujemy społeczeństwo, które wybierało posłów.

Ale z tego, że „wszyscy winni” nie należy wyprowadzać konkluzji, że trzeba sobie nawzajem przebaczyć, każdemu pozwolić „skrobać swą rzepkę” i na wszystkie machnąć ręką. Prowadziłoby to do zupełnego marazmu opinii, a więc do powiększenia i uzupełnienia tego zła, które istnieje dzisiaj.

Cała demokracja stoi na wolności opinii i krytyki. Tego prawa oraz obowiązku nie może się zrzec ani na rzecz sejm, ani żadnej instytucji publicznej. Rozumie my, że potępienie sejm w czambuł i bajania o bankructwie parlamentaryzmu jest szkodliwe, lecz nie ma ono nic wspólnego z krytyką rzeczową, a nam chodzi tylko o tę ostatnią. I czytelnicy nasi pamiętają zapewne, że pisząc w ostatnich czasach o sejmie, o jego klubach i ich polityce w sposób daleki od zachwyty, traktowaliśmy zawsze sprawę rzeczowo i nie wpadaliśmy w jednostronną przesadę, którą słusznie potępia publicysta „Robotnika”.

J. Mazurski.

O nową ustawę górnictwa.

KATOWICE, 25 stycznia. (Pat) Jak wiadomo w górnośląskiej części województwa śląskiego obowiązują jeszcze niemieckie ustawy górnicze. W celu zmiany tych przepisów organizacje wielkiego przemysłu górnośląskiego t. zw. związki górniczo-hutnicze w Katowicach, wypracowały projekt nowej ustawy górniczej, którą

obowiązywała nietylko w górnośląskiej części województwa śląskiego, lecz byłaby rozciągnięta na całe państwo. W ciągu przyszłego tygodnia ma się odbyć w tej sprawie narada przedstawicieli rządu centralnego z przedstawicielami przemysłu. Rezultaty narady będą przedstawione sejmowi.

Harda Rumunia.

PARYŻ, 25 stycznia. (AW). — Rumunia odrzuciła pożyczkę, oferowaną jej przez Francję, gdyż uważa, że rokowania w tej sprawie

jakie toczyły się między Paryżem a Bukaresztem, nie zostały jeszcze ukończone.

Egzekwować mocno!

Od wczoraj skarb ma otrzymywać od agrariuszów pierwszą ratę drugiej zaliczki na podatek majątkowy. Wynosi ona taką samą sumę franków złotych, jaką zapłacili w markach tytułem pierwszej zaliczki. Oczywiście mogą oni płacić nie tylko markami, ale obcymi walutami które nagromadzili w ogromnych ilościach. Od sprawności aparatu egzekucyjnego zależeć będzie w przeważnej mierze czy ta niesłychanie dla skarbu ważna akcja przyniesie rezultat jak przyniesie musi pod groźbą zachwiania może całym planem sanacyjnym.

Aparat musi działać sprawnie i bez najmniejszej tendencji ku odwiekaniu lub ku oszczędzaniu bogaczy. Nie można bowiem oczekiwać, aby dali oni dobrowolnie państwu to, co mu się należy co dla jego ocalenia jest koniecznym i co będzie tylko zwrotem cząsteczki tych zysków, jakie na dewaluacji marki i na drożyznie osiągnęli. Łączy się z tym oporem p. minister skarbu i prezydent gabinetu w jednej osobie. Jak donoszą, p. W. Grabski zamierza wejść w porozumienie z ministrem spraw wojskowych, aby użyć asystę wojskową przy egzekwowaniu, oraz w danym wypadku, nawet zastosować drugi środek przymusowy, jakim jest kwaterek wojskowy u opornych podatników.

Pełnomocnictwa, jakie rząd posiada, wystarczają do tych i do wszelkich innych środków egzekucji. Wszystkie też muszą być zastosowane z całą bezwzględnością, jeżeli sanacja skarbu ma przysiąć szybko i przebieć bez większych wstrząśnięć gospodarczych. Sądząc po nastrojach wśród agrariuszy, osiągnięcie pierwszej raty nie napotka jeszcze na większe trudności; natomiast już dzisiaj zapowiadają ich organy że spłata drugiej raty, przypadającej na czas między 25 lutym, a 26 marca „jest niemożliwa”. Zarząd w tych głosach wyraża pogląd, że jest dla rządu przestrożką, że ze strony tej egzekucja spotka się z oporem.

Rząd może być pewnym, że zmuszał do podatku sfery na ruinie państwa wzbogacić się z jednomyślnym poparciem wszystkich ludzi uczciwych.

(„Przegląd Wieczorny”).

P. P. P. w Lublinie.

Zaprzysięganie „Pogotowie Patriotów Polskich” odbywało się w Lublinie, w jednym z kościołów w połowie listopada r. z., jak o tem donosiliśmy w swoim czasie. Obecnie zaznacza „Ziemia Lubelska”, że władze tamtejsze zostały wówczas powiadomione o istnieniu spisku i o zaprzysięganiu konspiratorów. Jeden z niedopuszczonych do przysięgi udał się do policji, a potem do starostwa, aby złożyć zeznanie. Przypomina „Ziemia”, że „Głos Lubelski” pomieszczał szczegółowy o spisku. Mimo to nie należy słuchać, aby w Lublinie, przedsięwzięto, coś przeciw działaniom antypaństwowym, chociaż władze djecjalne wystąpiły przeciw zaprzysięganiu spiskowców, powołując się na wspomniany wyżej fakt przysięgi. Zapytuje też „Ziemia Lubelska” co z tą sprawą słychać skoro władze administracyjne lubelskie wiedziały o spiskach i bojówkach jeszcze przed aresztowaniem mi warszawskimi. „Nie też dziwnego — kończy przytoczony dziennik — że pominięto wykrycia spisku P.P.P. w Warszawie „patriotów” w Lublinie wlos z głowy nie spadnie. Dla asekuracji kilku z nich zamierzano wyjechać z Lublina na dłuższe urlopy ale się już uspokoiło”. Wobec tego oświadcza „Ziemia Lubelska”: „Jeśli władze się ta sprawa nie zajma, ogłosimy szereg nazwisk nawet na wysokich stanowiskach administracyjnych, w sprawie P.P.P. i innych organizacji spiskowych wmięszanych”.

ECHA AFERY P. P. P.

WARSZAWA, 25 stycznia. (AW). W kuluarach sejmowych rozeszły się dzisiaj pogłoski, iż aresztowany został w związku z aferą „Pogotowie Patriotów Polskich” b. kierownik ministerstwa spraw wojskowych, gen. Wroczyński.

ZŁOTO OKAZAŁO SIĘ LEGALNE.

WARSZAWA, (Telef. od nas, koresp.) W związku z zatrzymaniem przed paru dniami 10 paczek monet złotych na dworcu głównym w Warszawie, po przeprowadzeniu śledztwa, okazało się że złoto to pochodzi istotnie z Estonji i Lotwy i wobec tego zwrocono je zainteresowanej firmie.

Zima w Davos.

Za oknami wagonu białe. Biele ta ciągnie się bez zmiany przez całą dobie. Pod tą grubą powłoką zanikają wszystkie nierówności krajoobrazu i wszystkie ostre kontury nabierają zimowego zaokrąglenia.

Pociąg wlece się ostrożnie wśród złomów górskich i sapiąc staje nareszcie na końcowej stacji.

Już późno przed wieczorem wdrapujemy się elektryczną kolejką do Davos. Wszędzie wsiadają i wysiadają narciarze, spalen od słońca. Kilku szwalców ogromna liczba anglików. Pomimo, że jest 5 po południu, cały krajoobraz zalany jest słońcem. Ale po chwili zaczyna się raptownie ściemniać, niebo staje się zielone, a wierzchołki gór poczynają różowieć. Jeszcze kilka sekund i piękny dzień górski umiera.

Już występuje z za gór pełna twarz księżycy, a temperatura opada. Wdrapujemy się na zaśnieżoną platformę, gdzie znajduje się nasz hotel.

Davos należy wyłącznie do obcych

Sa oni cała racja bytu tej pięknej doliny. Tubyicy zdają się być tylko po to, by dostarczać obcym wszystkiego co należy do wygodnego i miłego pobytu. Oczywiście za bardzo drogie pieniądze. — Wystawy sa tu pełne najkosztowniejszych i najwyszukańszych rzeczy. Koturny sportowe, bielizna, owoce z południa, czekolada, kwiaty, wszystko w doskonałym gatunku.

Prócz tego goście otrzymują tylko słońca, ile sobie tylko życzyć mogą. Coprawda słońce wstaje tu późno. Ale gdy zwycięży poran na mgłę i wypłynie ponad górskie wierzchołki, to szczerza dłoń rozdać ciepło i blask.

Wszyscy czekają na nie. Chory w sanatorium i zdrowy na promenadzie. Zdeh i okrycia, czapki i rekawice i piska się na słońcu. To nie żart! Upał zaczyna przypominać sierpniowy letni dzień. — A śnieg na tem nie cierpi. Jak się to dzieje? Nie wiem. Śnieg leżący na ulicach zostaje codziennie ubijany i przedstawia doskonałą drogę dla pieszych i koni, ciągnących sanie. Oczywiście, że teren

sportowe sa tu wzorowo utrzymane.

W Davos niema aut ani wozów, ani powozów. Sa tylko wyłącznie sanie. Nawet wózki dziecięce sa na płozach. Tor w Davos posiada światła sławie i zasługuje na nią.

Ślizgawka jest również doskonała, doskonale prowadzona i co rok bywa polem dla popisów naznako-mitszych szermierzów Europy i Ameryki. I tej zimy odbywa się tu konkurs o mistrzostwo Europy i zjechał się tu mistrze lwży z Niemiec, Szwecji, Anglii i Francji.

Z Szwecji przybył mistrz Grafstroem, ale z powodu cierpienia serca nie będzie brał udziału w zawodach. Goście przyglądają się tym konkursom z łatwo zrozumiałą ciekawością. Ale entuzjazm wzbucha dopiero wtedy, gdy szybko-biegacze poczynają swe mistrzowskie popisy. Przybyli tu fińlandczyzy z mistrzem światowym Thunbergiem i towarzyszami Walenlusem i Skutnobbem. Mała holenderska kolonia, która zazwyczaj siedzi w St. Moritz, także zjechała do Davos. W Holandji istnieje widocznie jeszcze wspomnialomyslni mecenasi sztuk sportowych, gdyż imaczej ci wszyscy chłopcy nie mogliby tu śledzić po całych tygodniach i ćwiczyć się w swej sztuce.

Mistrzami sa fińlandczycy. — Wszystkie konkursy kończą oni pomiędzy sobą. Umieją oni przebiec na lwzwach 5 kilometrów w ciągu 9 minut. Sa to smukli eleganczy chłopcy, którzy z niezwykłą gracją pokonywują wszystkie przeszkody.

Pocynna padać śnieg. Wszyscy wielbiciele słońca oburzają się. — Pragną oni coprawda, by powłoka górską była śnieżnie białą, ale jednocześnie nie chcą oglądać zachmurzonego nieba i tracić choć chwilkę słońca.

Platki spadają powoli i ocieplają i pokrywaia wszystko i wszystkich swym śnieżnym puchem.

Ale jutro znów będzie słońce, niebo zaświeci swym czystym lazurem, a zebrani tu zdrowi i chorzy rozpoznają swój zwykły dzień. H. Pfeiffer, sekr. wied. klubu alpejskiego.

Czyżby policja zabiła młodego Daudeta?

Tajemnicza śmierć młodego Filipa Daudeta, syna lidera francuskich rojalistów, o której w swoim czasie informowaliśmy szczegółowo naszych czytelników, nie została bynajmniej zapomniana, ale owszem służy ciągle do nowych nampeknień, aluzji, a ostatnio nawet wprost jeśli nie jawnych oskarżeń, to sensacyjnych rewelacji.

Rodzina zmarłego, głównie jego ojciec, Leon Daudet i wuj Allard, podtrzymują ciągle tezę, że Filip został zastrzelony (nie koniecznie zamordowany).

Według tej tezy przebieg dramatu był następujący: Wbrew zażniamu policji, jakoby jej agenci nie zauważyli młodego Daudeta wychodzącego ze sklepu księgarza Flaoutera, anarchisty, młody Filip Daudet, zauważony przez agentów policyjnych schronił się do pokoju za księgarnią, w tym pokoju znalazł się któryś z agentów i tam, w sposób dotąd niewytłumaczony, młody Daudet, został postrzelony w głowę. Dopiero wtedy stwierdzono tożsamość rannego. Cezko rannego złożono do przywołanego taksi (dorożki samochodowej). Szofer otrzymał od policji instrukcje, że ma zeznać o wystrzale młodego klienta, by w ten sposób wzmocnić we wszystkich, że nastąpiło samobójstwo.

Ktoś z ramienia policji wieczorem tego dnia zakradł się do garażu, gdzie stało taksi i tam pod rzucił łuskę z naboju.

Świadkiem zabójstwa, czy też jeśli kto chce śmiertelnego postrzelenia młodego Daudeta, była zdaniem jego rodziny, policja i ów

księgarz anarchista, zaś cała sprawa samobójstwa została zainscenizowana przez policję, celem zatuszowania dziwnej roli, odegranej przez jej agenta chociażby mi mowolnie.

Anarchista Flaouter nazywa te ze rodziny Daudeta, złożoną siedmiu śledczemu w formie memoriału, wyliczającego 14 sprzeczności w zeznaniach policji — najczystsza fantazja w rodzaju scenariuszów filmowych.

Flaouter twierdzi, że około godziny 5-ej popołudniu strzał w pokoju za księgarnią nie mógł przebiec niepostrzeżony wobec ruchu w księgarni.

Najbardziej wsteczniejsza może rzeczą jest w tem wszystkim, że komunistyczna „Humanite” bierze prawie jawnie stronę rojalisty Daudeta, uważając jego tezę za „prawdopodobną”.

To stanowisko komunistycznego organu łatwo sobie coprawda wytłumaczyć. Oto niedawno na pewnym mitingu przyszło do starcia między komunistami i anarchistami, podczas którego kilku komunistów zostało śmiertelnie rannych.

W ten sposób tajemnicza śmierć młodego Daudeta stała się tematem możliwego skandalu policyjnego i pretekstem porachunków partyjnych między anarchistami a komunistami.

Oskar Kahlert

SZLIFIERNIA SZKŁA I PODLEWNIA LUSTER.

1002, al. Wileńska Nr. 109.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

26

Sobota

Dziś: Polikarpa B. M.
Jutro: Jana Złotoust.

Wschód s. o g. 7.27

Zachód s. o g. 4.10

Wschód ks. 9.40 w.

Zachód ks. 9.29 r.

Długość dnia g. 8.34

Przyb. dnia 61 m.

Podatek majątkowy.

Skąd się wywodzi i kto go ro-
dził?
Protoplastą podatku majątko-
wego była nadzwyczajna danina
państwowa zaprojektowana i
ściągnięta przez p. Michalskiego.
I tam pierwszy artykuł powiadał
wyraźnie, że daninę pobiera się
na cele reformy waluty marko-
wej.

Danina posłużyła jednak na u-
trzymanie równowagi kursu mar-
ki polskiej w ciągu kilku miesi-
cy. Gdy się wyczerpała, przyszedł
nowy spadek starej niezreformo-
wanej waluty i coraz jaśniej po-
częto sobie zdawać sprawę z te-
go, że bez pomocy zagranicy wzgl.
bez nadzwyczajnego wysiłku wła-
snego społeczeństwa, ale to wy-
silków takiego, po którym leży się
bez sił, ciężko dyszać, nie uratu-
jemy ani naszej waluty, ani też
naszej gospodarczej niezależno-
ści.

Pierwszy jasno sformułował to
zapatrywanie p. Grabski w gabi-
necie gen. Sikorskiego i wygoto-
wał odpowiedni projekt. Po nim
p. Linde projekt uzupełnił i dosto-
sowany do zmienionych warun-
ków przedłożył sejmowi. P. Ku-
charski, na nieudanej eskapadzie
do Londynu i Parwy z towarzysze-
nictwem p. Hammerlinga, przysta-
pił do wykonania gotowej już u-
stawy, otrzymawszy jako eks-
perta, który miał badać serce i
puls pacjenta płatnika w czasie
operacji, p. Korfanteego.

Po nich przyszedł da capo p.
Grabski. Rozejrzał się w spon-
sionie, zapoznał się bliżej z pod-
rostem już dzieckiem swego du-
cha i zabrał się do pracy sam. —
Aby zaś lepiej zabezpieczyć się
przed nieporozumieniami rzeczoznaw-
cami od serca i pulsu operowa-
nych, wyprosił sobie specjalne
pełnomocnictwa na czas trwania
operacji.

I wziął się p. Grabski do pracy.
Plan jego jest prosty: To cośmy
sami przy pomocy poprzednich
rządów wpałowali w grzązkie
bagno — wyciągnąć mamy sami.
Rząd będzie nas poganiał. A gdy
już wyciągniemy także na twardy
gościńiec i padniemy, dysząc
ciężko ze zmęczenia, wówczas o-
biecuje sobie p. Grabski, że znaj-
dzie się odpowiednia ilość H. P.
zagranicznych, które także po-
ciągną tak długo, póki sami nie
naberzemy nowych sił, by nano-
wić się zaprzadź.

Praca i wysiłek rozpoczęły się
na wszystkich frontach. Podczas
gdy przy daninie mieliśmy tylko
taczke wyciągnąć na twardą dro-
gę, a oszczędzono nam już cią-
gnięcia jej w błocie naprzód, dziś
każda nam ją równocześnie w przy-
śpieszonym tempie ciągnąć i wy-
ciągnąć. Nie tylko bowiem, że z racji
płatności podatku nie ulżono nam
żadnego innego ciężaru, ale prze-
ciwnie, jeszcze je sówicie powieks-
szono.

Cóż więc dziwnego, że ugi-
namy się już w pierwszym okresie
wysiłku.

Kto może to protestuje przeciw
takim sposobom. Jakto, płacić i po-
datek obrotowy co miesiąc, gdy
nie się nie chce obracać ani kre-
dyci i dochodowy, który podobno
mierzony będzie w fantast, jakichś

sumach i tuzin magistrackich de-
datków, przystawianych i do-
stawianych do każdego państwo-
wego, a prócz tego jeszcze ma-
jatkowy?

Ten i ów poczyną już medyto-
wać nad tem, jakby tu zwinąć
chorągiewkę i wykreślić się od
wszystkiego. Co drugi mówi o
zamknięciu interesu.

— Nie onlaca się, proszę pana,
mówi przy szklance od czarnej
kawy p. Tego, dalej prowadzi
interes. Ceny spadają, dolar się
nie podnosi, weksli nie chcą brać,
a ci co chcieliby dać, napewno nie
zabłaca — skąd więc brać na wa-
loryzację i majątkowy? Ośm mil-
jardów wypada na mnie. Jak
sprzedam towar i lokal dostanę
ziesięć, a z czego mam żyć?

A do tego wszystkiego waloryza-
cja weksli. Kto takim wekslem
będzie kreślił? Nawet do notariu-
sza nie można dopuścić, bo w zło-
tych policzyć kosztą i procent. Jak
każda mi płacić — to posłę im patent
waloryzowany i szukam posady.
Meble: to trochę co mam — to
własność żony.

Takie i podobne rozmowy sły-
chać na każdym kroku. Wszyscy
jednak czekają jeszcze. Sami nie
wiedzą na co. Może na zemstę
dolara, walczącego tak uparcie i
zawzięcie z dziesięciomilionówką
— może na skutek protestów, re-
klamacji i memoriałów, wnoszo-
nych do p. Grabskiego. Jeżeli jed-
na i druga nadzieja zawiedzie, roz-
pocznie się masowa likwidacja
interesów. Gdyby nie waloryzacja
może jeden i drugi zarzyko-
wałby jeszcze. Wystawiliby odno-
wiednią ilość weksli, znalazł dla
nich lokatę i zapłaciłby, a potem
by czekał, co będzie dalej. Z dłuż-
nikiem prywatnym lepiej się mó-
wi niż z karą skarbową. Ale wa-
loryzacja zamyka kredyt. Złoto
ma to do siebie, że żąda i domaga
się próby. A próby tej bardzo
wielu z pośród wojennych kup-
ców nie wytrzymałoby.

Kłód kupiecka przechodzi kry-
zys. Pierwszy od lat kilku, ale za
to tem silniejszy. Pomocy i zmi-
łowania nie może spodziewać się
z nikąd.

Krzyczy: że ginie? Tam u góry
mówią: dobrze! przysiądź po was
inni i dziury w niebie nie będzie.
Bo przecie obojętnym jest czy p.
Iks zostanie nadal w manufaktur-
ze, czy też pójdzie z powrotem
do razury, a p. Tego od przędzy
przespaceruje się do łajka.

— Mówicie, że setki waszych
pracowników składowych i biu-
rowych, znajdzie się na bruku? Tam
u góry mówią: dobrze! To demo-
bilizacja! niech wróć tam, skąd
przyszli.

Mówicie, że skarb stracił setki
miliardów podatku obrotowego?
I na to mają odpowiedź: dobrze.
Ci co pozostaną, będą płacić go
uczciwie i bez dewaluacji — szko-
da zatem będzie mała, albo żadna.

Tam u góry mówią, że nie prze-
puszczają nikomu. Łódź to prze-
czuwa.

Niepokoje ogrania Piotrkowską.
Coś, jakby sieci się ściągały, albo
naganka zamykała koło. Gdzie się
zwrócić — linia strzelców, czyha-
jących na zdobycz.

Oto do czego prowadzi polityka
władz skarbowych.Komu czas drogi, szuka pośrednika i co z tego
wynika.

Do policji zgłosiło się szereg
osób ze skargą, iż niejaki Reinhold
Stencel, zam. przy ul. Pańskiej 85
pobrał od nich większe sumy pienię-
żne przed Nowym Rokiem na wykup
patentów na rok 1924 i u-
łotnił się. Oto lista poszkodowa-

nych Karol Hoffman, Brzezińska
78, 10 mil. mk., Robert Bigos,
Brzezińska 70, 10 mil. marek, An-
toni Sulicki, Marysińska 9, 15
mil. marek, Gustaw Gierman,
Brzezińska 75, 10 mil. mk.

W Zychlinie stagnacja
a w Łodzi nieprzyjemny ruch.

Jakób Gliwiński, zam. w Zychli-
nie, pow. kutnowski, został dobro-
wawiony do komisariatu, za uura-

wianie handlu dolarami na ulicy
Piotrkowskiej.

Interes z patentem III kategorii.
Trochę manufaktura, trochę dyskonto, a trochę
z dolarami.

Aleja 1-go Maja 32, Lewa oficyna,
drugie piętro.

Na drzwiach skrzynka do listów
i kartka z napisem, głoszącym, że
gdz zamknięte, interes napisany
na papierku należy wrzucić do
skrzynki.

W czteropokojowym mieszkaniu
p. Dawida Halperna, pokój najob-
szerniejszy urządzony jest tak, że
od razu domyślić się można o co
chodzi.

W otwartej do połowy szafie
rozrzuconych kilka sztuk manufak-
tury i próbek, na środku stół i
kilka krzeseł. Na drzwiach szafy,
patent III kategorii.

Interes p. Halperna prowadzi ru-
chliwy. Wprowadził manufaktura
w szafie pokryta grubą warstwą
kurzu, dawała wymowne świa-
dectwo zastój, panującego w tej
branży, ale zato stół i krzesła sta-
ranie były wycierane od rana do
nocy odpowiednimi częściami
garderoby licznych klientów u-
przejmego gospodarza.

W obronie podchorążego Magalifa.

Szanowny p. Redaktorze!

Uprzejmie proszę Szan. Pana
Redaktora o umieszczenie w imię
prawdy listu mego w jego poczy-
tnym piśmie.

W „Kurjerze Wieczornym” z
dnia 10 stycznia r. b. pojawił się
artykuł pod tytułem „Podchora-
ży, który okradł trup”. W ar-
tykule tym dosłownie wziętym z
„Rzeczywistości”, wartość pod-
chor. Magalifa Jakuba przedsta-
wia się jako „Szakala na pobojo-
wisku”.

Byłem w charakterze świadka
na rozprawie w Warszawie i
stwierdzam, że artykuł jest napi-
sany nie tylko złośliwie, lecz miej-
scami zupełnie niegodny jest z
prawdy. Słowa z artykułu: „do-
chodzenie wykazało, że Magalif
zdarł z trupa buty, frencz, oraz
przywłaszczył sobie zegarek z
dewizką” są wyssane z palca.
— Sad uniewinnił podchor. Magalifa
z zarzutu obdzierania zabitych.
— Podchor. Magalif został jedynie u-
karany za to, że pórnięk do o-
tówków i monetę staropolską
(nie żadne breloki) wartości kilku
groszy, miał przelać rodzinie
zabitego, nie wiedząc czwite
to rzeczy są, podarował bezinteres-
ownie sanitariuszkom. Sad sta-
nał na stanowisku, że rzeczy te
aczkolwiek bezwartościowe —
stanowiłyby bezcenna pamiątka
dla rodziny zabitego. A już zupeł-

nie miła się z prawdą, że wypa-
dek z racji, którego M. poniósł
tak prężne konsekwencje, nie
był odoobnionym faktem. Jecz
cała jego służba sanitarna była w
tym stylu”. Zupolnie przeciwnie!

Sad w motywach wyroku u-
względnił sobie opinie o podchor.
Magalifie jego wszystkich prze-
łożonych wojskowych. Pomiedzy
temi opiniami były i opinie leka-
rzy i oficerów sztabowych, które
określały podchor. Magalifa, jako
człowieka bez zarzutu.

Ja osobiście w swoim czasie ró-
wnież dziękowałem podchor. Ma-
galifowi w rozkazie pochwalnym
za to, że był jedynym organizato-
rem służby sanitarnej w Płocku,
a nawet jedynym z niewielu, któ-
ry przyczynił się do utrzymania
miasta. Pomiedzy opiniami był i
wniosek nominacyjny podchor.
Magalifa na podporucznika (podpi-
sany przez 12 oficerów) i wniosek
na krzyż walecznych.

Z poważaniem
Janusz Mościcki, major rezerwy
W. P. i były dowódca linii obron-
nej Płoc—Wyszogród—Dobrzyń,
zamieszkały w Łodzi przy ul.
Piotrkowskiej 252.

P. S. Podchorążemu Magalifowi
wyrok sadu został całkowicie
w młw amnestii darowany (o czem
również niema mowy w sprawo-
zdaniu).

Łódź, 20 stycznia 1924.

Nowy poseł włoski
wręczył listy uwierzytelniające.

We czwartek, 24 b. m. o godz. 12-iej
w południe p. prezydent Rzplitej przyjął
w Belwederze posła włoskiego, p. Ma-
lioni, który przedstawił swoje listy u-
wierzytelniające. Przyjęcie odbyło się
przy zwykłym ceremoniale.

POSEŁ MAJONI MÓWI...

Mowa posła Majoni brzmiała:
„Panie Prezydencie: Nasze dwa narody,
związane intensywnym pragnieniem po-
koju, ulegały przez dłuższy okres czasu
jednokowemu losowi, który silnie za-
ciężał na ich przetrzymanie. Wynikła
z tego ta sama nieświadomość do obcego
jarzma. Oba nasze narody uwolniły się
od niego. Narody nasze muszą prowa-
dzić jednakową walkę, zaciętą i nieubła-
gana, jednakowo dążąc do tego samo-
go wyzwolenia te same cele prowadziły
naszych współobywateli na pole bitwy,
gdzie składali życie w ofierze. Naród
włoski, uwolniony najsamprzód, dawał
stałe dowody swego współczucia naro-
dowi polskiemu, który dalej prowadził
bohaterską walkę w celu wyzwolenia.
To też, skoro wybuchła wojna, która
miała położyć kres hańbie dwóch ostat-
nich wieków, parlament włoski pierw-
szy zażądał odbudowy Polski, a rad-
ca Polski w roku 1918-ym była radością
włoską. Pod wrażeniem tych wspomnień
mam zaszczyt przedstawić panu, panie
prezydencie, uwierzytelniające listy,
przez które J. Kr. M., Król wło-
d, a mój
dostojny władca, raczył akredytować
mnie przy panu, jako swego ministra
pełnomocnego i posła nadzwyczajnego.
Wykonanie funkcji dyplomatycznych nie
jest nigdzie w chwili obecnej łatwe, lecz
jeżeli weźmę pod uwagę, że stosunki
miedzy obu krajami są jaknaisierdecz-
niejsze, że stosunki ekonomiczne rozwi-
jały się coraz bardziej na korzyść ogólnych
interesów obu narodów, że sto-
sunki intelektualne, mające chwalebna
tradycję, wzmacniają się we wszystkich
dziedzinach doby cywilizacji, że oba pań-

stwa uprawiają te same politykę dą-
żącą do przywrócenia dobrobytu światu,
śmied mieć nadzieję, że wysiłki moje,
zmierzające do zacieśnienia tych w-
złów, przyczynią się do osiągnięcia wiel-
kiego wspólnego celu i nie będą pozbawio-
ne pewnych rezultatów. Nie wątpię,
że rząd Rzplitej zechce udzielić mi ca-
łego swego poparcia. Pośpieszam wy-
razić panu, panie prezydencie, w imieniu
mezo rządu, będącego wyrazicielem u-
czuć całego narodu włoskiego, jako też
moim własnym, moje najszczerze ży-
czenie pomyślności dla pana i dla pań-
skiego szlachetnego i wielkiego kraju.

PREZYD. WOJCIECHOWSKI
ODPOWIADA.

Prezydent Rzplitej odpowiedział:
„Panie ministrze. Przyjmując z pań-
skich rak pismo, w którym Jego Kr.
Mość, pański dostojny monarcha, akra-
dytule pana w charakterze swego posła
nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego
w Polsce, pragnie najpierw wyrazić Je-
go Kr. Mości, moje podziękowanie za
wybór tak wybitnego dyplomaty na sta-
nowisko.

opróżnione przez odwołanie pańskiego
znakomitego poprzednika, za pośredni-
ctwem którego stosunki dyplomatyczne
zostały nawiązane z Włochami natych-
miast, po przewrocie niepodległości
mojej Ojczyzny.

Przekonany jestem, że wszystkie ce-
chy wspólne, które nas zbliżają moral-
nie, podobnie, jak i nasze wszystkie
wspólne interesy, będą panu silną po-
porą w pracy i przyczynią się znacznie
do ułatwienia zadania, jakie panu przy-
pada w udziale. Dziękuję panu za ży-
czenie, wyrażone przed chwilą w imieniu
szlachetnego narodu i rządu włoskiego,
a skierowane do Rzplitej Polskiej i do
mojej osoby. Rad jestem, że mogą pana
powitać i powiedzieć panu, panie mini-
strze, że moje i rządu polskiego popar-
cie jest panu od tej chwili zapewnione.

POZNA ICH DO ZAPACHU.

Feliksowi Masysiakowi, zam.
przy ul. Al. 1 Maja Nr. 14 skra-
dziono na przystanku tramwaj
złotych walizkę, zawierającą
perfumy wartości 1 mil. 400
marek.

MODNE I PRAKTYCZNE.

Ze sklepu Dory Stajer, ulica
Wschodniej Nr. 50, skradziono 3
wełniane męskie kamizelki war-
tości 50 milionów marek.

KLIENTELA, KTÓRA NIE
ZAWODZI.

Wilhelm Stokłos, zam. przy ul.
Wólczańskiej Nr. 161 zameldował,
że w dniu wczorajszym do jego
magazynu obuwia, zgłosił się niejaki
Jan Bartosik, zam. przy ul. Prze-
czalniańskiej Nr. 15 i pod pozorem
kupna kamasz w trakcie omawia-
ła cenę usiłował skraść 2 par
damskich bucików. Bartosika prze-
slano do urzędu śledczego.

ZAJACA MU SIE CHCIAŁO.

Z przed sklepu Tokorowskiego,
ul. Narutowicza Nr. 3, usiłował
skraść wiszacego zająca Władysław
Pużyński, zam. przy ul. Go-
lańskiej, lecz został schwytany
oddany w ręce policji.

Z BIEDY MOGŁA BYĆ NEDZA.

Na stacji Łódź-Kaliska aresztowa-
no Stanisława Krawczyńskiego,
zam. w Kaliszu, przy ul. Aleje-Jó-
zefiny Nr. 14, która skradła palto i
chustkę na szkoda Bronisławę Ble-
dy, zam. przy Lutomierskiej Nr. 14
Krawczyńskiego odesłano do urzę-
du śledczego.

Rekord oświadczynowy.

Zakład o największą liczbę oświadczeń. — Buttler bierze rekord. — Groźba trzynastu procesów. — Ucieczka do Wenezueli. — U obcych bez chleba. — List żelazny panny Smiler. Oświadczenia serjo kończą się małżeństwem.

W Nowym Jorku zmarł w tych czasach zamożny fabrykant i kupiec M.W. Reisch. Z tego powodu dzienniki przyciągają fakt następujący: w roku 1886 Reisch prokurent znanej firmy, zajmujący już pewne pieniężne stanowisko, posiadał nieodłącznego przyjaciela i towarzysza rozrywki kawalerskich, początkującego fabrykanta pianin, Georgea Buttlera. Obydwaj przyjaciele wspólnie odwiedzali zabawy publiczne, jedne i te same mieli stosunki towarzyskie, razem też zawracali głowy pannom, poszukującym kandydatów do małżeństwa z przyszłością.

Pewnego wieczora grono młodzieży zgromadziło się w gabinecie restauracyjnym dla pożegnania kolegi, udającego się do Europy. Przy ucieczce strzelali korki butelek, gdy zaś ochota i wesołość rozchudziły się na dobre, rozmowa weszła na tor powodzenia u kobiet. Dwum przyjacielom strzeliła myśl: niech wywka do szampańskiego pulsują cych mózgów. Ustanowili zakład który z nich w ciągu siedmiu najbliższych dni „zrobi” większą liczbę oświadczeń i przez większą cyfrę młodych nań zostanie przyjęty. Natychmiast znaleźli się sędziowie i kontrolerowie, przy czym zaprowadzono totalizator. „Faworytem” jednej ich części był Reisch, drugiej Buttler.

Najazutrz zrana, po wytrzeźwieniu, współzawodnicy byliby radzi wycofać się z niedorzecznego pomysłu, lecz sędziowie oraz inni towarzysze zaangażowani w zakładzie, ani o tem słysząc nie chcieli i powoływali się na sporządzony protokół. Zaczęły się tedy zabiegi oświadczeniowe. Buttler jako pieniądze lepiej sytuowany, znalazł śladem przychylnych amatorów ślubnego kobierca, jako konkurent „sportowy” o jedną mniej.

Wkrótce jednak, nierozsądny wybryk zaczął wydawać naifaloidalne owoce. Osoby, których użyto jako przedmiot żartu, na mocy praw istniejących w Stanach Zjednoczonych wystąpiły przeciwko lekkomyślnym kawalerom z procesami karnymi i pieniężnymi. Poważna z tego powodu odpowiedź zmusiła przyjaciół do ucieczki na teren obcy. Obadwaj, zrujnowani majątkowo, zbiegli do Wenezueli, która tak surowych konkursów w tym czasie jeszcze nie posiadała. Tam obcy miejscowym stosunkom cierpieli wielki niedostatek. Nadomiar złego człowiek, który Buttler powierzył opiekę nad swoją fabryką, wskazał policji nowojorskiej miejsce ich pobytu. Po upływie dziesięciu lat tapapat, Reisch zmarł w Macarabio, fortepianista zaś, ogarnięty tęsknotą za krajem rodzinnym przy pomocy konsula w Montevideo, do prasy nowojorskiej rozesłał listy otwarte pod adresem swoich prześladowców. Błagał o przebaczenie mu lekkomyślnych czynów oraz o zdjęcie groźb kryminalu. Wyniki były pomyślniejsze niż się mógł spodziewać. Z pomiędzy siedmiu ofiar żartu, jedna z nich zmarła, pięć znalazło mężów. — Ostatnia z szeregu miss Smilerówna, córka kolegi po fachu srodze ukaranego fiolarza, dotychczas nie zameżna, nadesłała do Wenezueli swój akt ulaskawienia. W roku 1897 Buttler powrócił do Nowego Jorku i nie znalazł śladów własnej fabryki ani jej przywłaszczyciela. Na ten raz już serjo uderzył o rękę Smilerówny, został przyjęty i jako zastępca spadkobierców zakładu teścia, pracował sumiennie, po śmierci pozostawiając żonie i dzieciom swoje dość okazałe oszczędności.

Na wzór żony Lota.

W starym, nieeksploatowanym już dziś szybie kopalni soli w Akusze (Rumunia), znaleziono trupa górnik, który według orzeczeń lekarskich musiał tam znajdować się przynajmniej od 30 lat. Trup

ten zachował się pozycji stojącej i cały zamienił się w istny słup soli. W ręku trzyma on lampkę, tak stało się systemu, jakiego nie pamiętają już dziś najstarsi górnicy.

Co się podoba londyńczykom.

Miejsce: Sad. Osoby: Powód, amerykańska gwiazda filmowa miss Magdalena Marshall. Na ławie oskarżonych: Dyrektor teatru mr. Hobday z londyńskiego teatru Garricka i mr. Biest odpowiedzialny redaktor jednego z londyńskich pism.

Świadkowie: „gwiazda” i partner powoda mr. Elton. Publiczność: artyści, dziennikarze i premierowa publiczność.

Prolog. W teatrze Garricka grano dramat „Zasadzka” i miss Marshall miała w trzecim akcie uderzyć partnera swego Eltona trzy razy w twarz. Na próbach połączki miały być tylko markowane. Gdy na premierze okazało się, że sztuka upadnie, diva wpadła w gniew i uderzyła z całej siły i to trzy razy swego partnera. Elton krzyknął z bólu. Publiczność była brawa i żądała powtórzenia. Sztuka została uratowana. Krywka co prawda nie była sztuka zachwycona, ale musiała skonstatować entuzjazm publiczności.

Następne wieczory były wyprzedane. Każdy chciał słyszeć odgłos połączki. Dyrektor płacił Eltonowi za owe połączki specjalną sumę.

Akta. Jednego pięknego dnia artystyka i partner pokłócili się prywatnie. Gdy wieczorem doszło do słynnej sceny, Elton skoczył na bok i diva pozostała z ręką w powietrzu. Publiczność poczęła gwizdać. Dyrektor prosił i błagał, by się pogodzili i znów się połączkowali.

Aż tu jednego wieczoru, diva udało się przyłapać partnera i uderzyć go kilka razy pięścią.

Jedno z pism zamieściło wiadomość, że diva dlatego była partnerką, że ten źle się z nią obchodził. Pismo dawało, że informacje te pochodzą od dyrektora. Diva skarży dyrektora i redaktora i oświadcza, że szanuje i lubi kolegi i że dziś wieczorem znów go z przyjemnością spotka i że dyrektor powinien jej tak samo powiekszyć gażę jak Eltonowi. To wszystko!

Epilog: Ogólna zgoda, wszyscy się cieszą. Apoteoza!

Następnie paki kawałerski w okolicy ul. 6-go Sierpnia. Cena 500 złotych. Oferty do adm. 450* 650-1 m 660-2 m

Sportowa zemsta odpalonego konkurenta.

Przed kilkunastu dniami zmarł w Londynie 82-letni wicehrabia Chaplin, sławny koniarz i zamożny sportowiec. Śmierć jego przypominała jedno z natragiczniejszych zdarzeń, jakie kiedykolwiek rozegrały się na polu wyścigowym i do głębi wstrząsnęły opinią całej Anglii.

Wicehrabia Chaplin zaręczył się z młodą lady Florence Page. Była to dziewczyna niezwykle urody, tak piękna, iż na jej widok zatrzymywali się ludzie na ulicach i wszędzie otaczał ją rój wielbicieli.

Rywalem wicehrabiego na polu wyścigowym był lord Hastings. Obaj koniarze nie bardzo się lubili.

Zrzadził wypadek, iż pewnego dnia wyszedł wicehrabia ze swą narzeczoną do sklepu po zakupy i w magazynie spotkał swego współzawodnika.

Lord Hastings był osobą lady Florence oczarowaną i nie spożywał, iż nie obrzydli jej narzeczonego i sam się z nią nie ożenił.

Chaplin postanowił się zemścić. Wiadoma mu było rzecz, iż lord Hastings stawia bardzo wy-

sokie stawki, dochodzące do 10 tysięcy funtów na swego własnego konia „Luxa”, który brał wszystkie wyścigowce prócz „Hermity” będącego własnością wicehrabiego.

Palający zemstą wicehrabia znalazł pomysł swego konia na inną barwę i przywiózł go na wyścigi.

Lord Hastings, którego majątek był poważnie nadzarpnięty, postawił na swego „Luxa” 100,000 funtów.

Lecz jakaż była jego rozpacz, gdy nieznany nikomu koń wicehrabiego przyszedł pierwszy do mety i lord ujrzał się zrujnowanym.

Nie mogąc przeboleć tej straty, odebrał sobie życie.

Było to w roku 1867.

Wypadek ów stał się głośnym i zajął się nim szeroko opinia publiczna, domagając się skasowania totalizatora.

W londyńskich kościołach wygłaszała pastorzy potępiające kazania, prasa wszystkich odcięła zwalczając hazard i istotnie przez dwa następne lata zaniedbano hazardów na polu wyścigowym.

Miasto starców.

Miasteczko San Ygnacio, w okolicach San Diego w Kalifornii jest uprzywilejowanym miejscem życia staruszków. Tak już dawnie się składa, że gdy umrze tam człowiek ośmdziesięcioletni, uważa się to za „przedwczesny zgon”. A weteran wszystkich starców liczy sto osiemdziesiąt pięć lat. Jest zupełnie przytomny, opowiada

chętnie swoje wspomnienia z wojny o niepodległość, gdzie walczył u boku Washingtona. Pamięta też, jak do Washingtona przybył młody podróżny francuski — wicehrabia de Chateaubriand!

Najciekawszy jest fakt, że mieszkanicy San Ygnacio używają obficie alkoholu.

Dyrekcja koncertów: Alfred Strauch. SALA FILHARMONJI

JUTRO o 4 popoł. śpiewała: MATYŁDA

POLIŃSKA-LEWICKA

Najznakomitsza artystka opery polskiej w Warszawie.

Ignacy DYGAŚ

Pierwszy tenor bohaterki opery warszawskiej.

Przy fortepianie: Dyr. Teodor Ryder.

Bilety w kasie Filharmonji od godz. 10-1 oraz od g. 5-7 w.

M. SUKIENNIKOW.

Marokański poncz.

Sekretarz przewracał, leżące przed nim papiery i zawołał głośno:

— W sprawie Pundikowa. Zakłócenie spokoju publicznego.

Z ostatniej ławki wywniósł się pan, małego wzrostu, z rzadką rudawą brodką i stanął przed sędzią.

— Pan jest Aleksander Petro-wicz Pundikow?

— Tak, to ja jestem — odrzekł Pundikow wysokim dyszkantem i kiwnął potakująco głową.

— Pan jest oskarżony, że dnia 24 zeszłego miesiąca, pan w restauracji „Porzuc Smutek” obrzucił obelżywymi wyrazami niejakiego Proswirkin. Czy pan ma adwokata?

— Będzie się sam bronił — odrzekł oskarżony z dumą.

— Czy świadek Proswirkin jest tu obecny? — pytał sędzia surowo i obrzucił niechętnym spojrzeniem szeregi publiczności. Proswirkin, znaleziono dopiero w przedpokoiu.

Był to olbrzymiego wzrostu mężczyzna, lat 36. Strój jego był wyszukanie elegancki, iakolwiek z rekawów wystawała mu welniana koszula. Gdy stanął przed sędzią, ten spojrzawszy się na obydwoh przeciwników mimowoli się uśmiechnął.

— Oskarżony Pundikow — zaczął sędzia znużonym głosem — co pan może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

— Przypina, że zawiniłem —

odrzekł Pundikow — ale pragnął bym zaznaczyć, że byłem bardzo rozdrażniony poprzednią rozmową. Było to tak...

— Tu niema czasu na długie rozwodzenie się. Raport policji stwierdza fakt zakłócenia spokoju w publicznym miejscu, a pan tego nie zaprzecza. Cóż tu jeszcze może być do powiedzenia?

— Niech mi pan sędzia pozwoli. Jestem spokojnym i niezłym człowiekiem. Już w gimnazjum byłem na grzeczniejszym uczniem. Podczas służby wojskowej byłem za wsze najspokojniejszy i źle się nawet gimnastykowałem. Na posadzie, wszyscy koledy, którzy mają protekcje wypredzają mnie, a ja nawet się nie skarże. Ale tym razem miałem bardzo ważkie powody.

— Niech się pan streszcza — rzekł sędzia — są tu jeszcze inni prócz pana!

— Panie sędzio, jeżeli nie będę mógł wyjaśnić przyczyn mego postępowania, to pozostaje mi tylko prosić o pobłażanie.

— Mogę pana tylko wtedy uświadomić, gdy świadek Proswirkin panu wybaczy obraze.

— Nigdy — wrzasnął Proswirkin, uderzając potężną pięścią w stół. — Jestem dotknięty i honor mój nie zniesie takiej obrazy. Nie mogę pozwolić, aby taki zagłodzony urzędnik zaważył na moim słowie!

Sędzia obejrzał szerokie bary i olbrzymie pięście Proswirkin i spytał go:

— Czem się świadek zajmuje?

— Jestem atleta z zawodu i zajmowania. Już jako dziecko bitem

wszystkich kolegów i braci. Gdy w Wołodzie urządzono międzynarodowy mecz, nie znalazł się nik, kto by polskiego sfiacza Zbyszka II. Wtedy ja wystąpiłem i położyłem polaka w ciągu 8 minut i 24 sekund na obie łopatki. Od tego czasu walczę na wszystkich lepszych scenach pod pseudonimem Mechemet Ali i posiadam mnóstwo medali i odznaczeń. — Przy tych słowach Proswirkin rozparł swą marynarkę i pokazał welniana koszulę, usiana orderami i odznakami.

Zawsze występowałem jako dzi ki turek Mechemet Ali — zakończył świadek.

— Ale niech pan pozwoli — zawołał sędzia — jakże się to stało, że oskarżony, który jest o połowę od pana młodszy, zdołał pana obrazić?

— Cierpiałem za prawdę — rzekł namiętnie Proswirkin.

— Niech mi pan sędzia pozwoli opowiedzieć — prosił Pundikow. — Siedzieliśmy z Proswirkinem w restauracji „Porzuc Smutek” i jedliśmy jakaś obelżyliwa zupa.

A p. Proswirkin zaczął się chwalić, że jadł już lepsze.

— Wszyscy dawniej jadaliśmy lepsze zupy — westchnął sędzia.

— Gdyby chodziło o czas przedwojenny — ciągnął Pundikow, to nie sprzeczałbym się. Ale w obecnych czasach.

— To święta prawda — krzyknął Proswirkin — na Ukrainie kładzie się do rosołu kilka funtów mięsa i to nałepszego. Poledwice, czy boczek.

— Psv r e maia boczkow — wstawił ironicznie Pundikow

— A więc na Ukrainie są jeszcze woly? — zainteresował się sędzia.

— Naturalnie! Gdy występowałem w Kijowie jako szampion, to sam gotowałem sobie obiad. — Pieć funtów cieleciny solim na noc i potem z funtem masła wsuwałem do pieca. Piekło się to we własnym sosie.

— To pan Proswirkin zapewne piekł się we własnym sosie — pisał Pundikow — niema teraz na świecie wółow, ani cielat, ani...

— Czy kur już także niema? — spytał ironicznie Proswirkin. — Oskarżony pewnie nie był nigdy w Odesie. Gdy tam występowałem (zaraz po ustąpieniu bolszewików) to ugotowałem sobie kure.

Conrawda kury bolszewickiego regime'u nie są zbyt tłuste, ale rosoł był niezły...

— Przepraszam — wtracił się sekretarz — jak to tam... z... napojami?

— O, to wszędzie jednakowo ich brak! — odrzekł Proswirkin. — Tylko na wschodzie, gdzie także występowałem, można się jeszcze upić.

— Ależ w Turcji nie wolno pić — wtraca sędzia.

— Turcy nie pija, ale ormianie, anatolijczycy i albańczycy to mowrowe chłopcy!

— Panie sędzio — wtraca tu Pundikow — zwracam panu sędziemu uwagę na sprzeczności. Przecież jako turekowi, świadekowi nie wolno było pić.

Proswirkin machnął ręką i rzekł z irytacją:

— Przecież nie będę się w Turcji podawał za turka! Wszystko

w swoim czasie. Ale piłszy tam! jakś angiłk wynalazł nowy poncz i nazwał go marokańskim. To był poncz!

— A jaki to poncz? Jak szwedzi — spytał sędzia, a sekretarz wyciągnął szwie.

— Panie sędzio co za aromat! To, jak gdyby wszystkie wonności Arabii zjednoczone w jednej szklance.

W publiczności słychać westchnienia.

— Proszę nie przeszkadzać! — wola sędzia — czy poncz pito przed zakaską, czy po?

— Ależ, panie sędzio! Można pić przed i po! Grecy fabrykowali go całemi beczkami!

Sędzia poczynął tracić równowagę A Pundikow wołał:

— On znów kłamie. Żadam, żeby go zaprzysiężono!

— Zan'm świadek zostanie zaprzysiężony — mówi uroczyście sędzia — proszę, by mi odpowiedział na jedno pytanie: Czy posiada może trochę tego ponczu? Choćby z pół flaszki?

— Przysięgam, panie sędzio, że nie nie przywiózłem! — tłumaczy się zalekniy Proswirkin, ale mam zdane się w domu receptę.

— Proszę o spokój — zawołał sędzia i poczał pisać: — postanowił sprawę odłożyć. Świadek Proswirkin pod groźbą aresztu, obowiązan jest dostarczyć sądowi w ciągu 24 godzin receptę marokańskiego ponczu.

— W gardle mi zaschło — mówił sędzia po napisaniu tej decyzji do sekretarza — niech pan orłoś! przerwe..

(Tłum. Et.)